Kanadyjski Indiana Jones

Rozmowa z Krzysztofem Grzymskim – archeologiem, głównym kustoszem działu Egiptu i Nubii w Royal Ontario Museum w Toronto.

Krzysztof Grzymski podczas wykopalisk w Sudanie, fot. arch. K. Grzymskiego.

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Kultury starożytne to pana pasja, która zaczęła się… w Kaliszu. Jest to historia nadająca się na scenariusz filmowy – młody chłopak, pochodzący z małego miasta, gdzieś w komunistycznej Polsce, żyjący w świecie książek, bo tylko one mogły dać smak wielkiej przygody i podroży w świecie czasu i przestrzeni, wymyślił sobie, że zostanie wielkim odkrywcą i… nim zostaje. Dzięki uporowi i ciężkiej pracy, jego dorosłe życie staje się pasjonujące. Odkrywa Meroe – starożytną stolicę w Sudanie, gdzie pojechał śladami Stasia i Nel i staje się światowym autorytetem w dziedzinie prehistorii Nubii. Podróżuje, pisze książki, artykuły i rozprawy naukowe. Każda wyprawa do świata starożytności, mogłaby być scenariuszem jednego z odcinków serialu o przygodach Indiany Jonesa.

Krzysztof Grzymski: Tak, mam żyłkę poszukiwacza tajemnic, odkrywcy. Może dlatego też jedna z amerykańskich dziennikarek nazwała mnie *Canadiana Jones*, bo to, co robię kojarzy się z wielką, filmową przygodą, no i łatwiej wymówić *Canadiana Jones* niż Krzysztof Grzymski. Dla mnie pasjonujące jest zarówno odkrywanie tajemnic, jak i łączenie pewnych pozornie oderwanych elementów w logiczną całość. Nie mam na mysli tylko dzikiej przygody na pustyni, lecz sam moment znalezienia. To nie musi też dotyczyć tylko archeologii egipskiej, bo w każdym archeologicznym temacie kryje się jakaś tajemnica. Ciekawe może być zarówno osadnictwo indiańskie w Kanadzie, jak i osadnictwo słowiańskie w Polsce, tak jak np. niezwykłe odkrycia łączące się z początkami Polski, z okresu Mieszka I.

JSG: Proszę opowiedzieć o początkach pana pasji archeologicznej.

KG: Dorastałem w latach 60., kiedy polscy archeolodzy dokonali wielkich odkryć w rejonie Morza Śródziemnego. Odkryto wówczas Tamę Asuańską, zaczęto odkopywać świątynię królowej Chatszepsut i zupełnie nie znaną świątynię Amenchotepa III, znaleziono cudowne freski bizantyńskie z Faras, teatr w Aleksandrii itd. Byłem tym wszystkim wówczas zafascynowany. Nie tak łatwo było wyjechać z Polski, więc tym bardziej takie egzotyczne wyprawy działały na moją wyobraźnię. Poza tym w moim rodzinnym Kaliszu wciąż prowadzone były badania archeologiczne, a ponieważ to nie jest duże miasto, więc z reguły wszyscy wiedzieliśmy, gdzie i co się działo. Kiedy w wieku 14 lat zdawałem egzamin do szkoły średniej, na języku polskim wybrałem tzw, wolne pytanie – Kim chciałbyś zostać w przyszłości. Napisałem wówczas wielką rozprawę, że chciałbym zostać archeologiem. Wtedy jeszcze przyciągała mnie Grecja, Wojna Trojańska itd. Zresztą wielu moich kolegów marzyło o takim zawodzie, który miał być wielką przygodą. Tylko potem ludzie dorastają i podejmują inne decyzje. W tym zawodzie trudno jest o pracę. Dlatego tym bardziej się cieszę, że mnie udało się zrealizować marzenia, do których uparcie dążyłem. Moje pierwsze wykopaliska jako studenta pierwszego roku były najpierw w Kaliszu, teraz prowadzę badania na wielką skalę.

JSG: Najpierw żył pan starożytną historią rodzinnego miasta, a potem znalazł się pan na dalszych szlakach historii.

KG: W moich kanadyjskich wywiadach udało mi się kilka razy wspomnieć o Kaliszu.

Kiedyś rozmawiała ze mną dziennikarka z „National Post”. Chciała usłyszeć coś o mnie, skąd się wzięły moje zainteresowania archeologiczne itd. Powiedziałem, że pochodzę z najstarszego miasta w Polsce. A ona – to ty jesteś z Krakowa? Zaprzeczyłem, nie z Krakowa, lecz z Kalisza. I opowiedziałem, jak to Kalisz znalazł się w geografii Klaudiusza Ptolemeusza, Greka, albo Egipcjanina, żyjącego w II wieku n.e. w Aleksandrii. W „Nauce geograficznej”, która znajdowała się w Bibliotece Aleksandryjskiej, Klaudiusz Ptolemeusz wyznaczył położenie 8000 miejscowości, w tym właśnie Kalisza. I dziennikarka ta opisała starożytne korzenie mojego miasta, z czego byłem dumny.

JSG: Co było pana największym zrealizowanym marzeniem?

KG: Licencja w Meroe w Sudanie przeszła moje jakiekolwiek marzenia czy oczekiwania. Nigdy nie marzyłem, że właśnie tam będę kierował misją. Sprawdziła się moja intuicja wraz z zasadą mojego promotora z Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Kazimierza Michałowskiego – jak kopać to tylko stolice. Obecne odkrycia potwierdziły niezwykłość badań w tym rejonie. To trochę tak, jak szukanie skarbów. Miejsce stało się prestiżowe i przybywają tam różne ważne osobistości ze świata polityki czy kultury. Meroe jest położone ok. 250 km na północ od Chartumu (trzy godziny drogi samochodem, albo pół godziny helikopterem). Już po roku badań opublikowałem pierwszą książkę na temat wykopalisk w tym rejonie. Sudańczycy mogą być dumni, bo wiedza na temat ich historii pojawiła się szeroko w świecie naukowym.

JSG: Dlaczego starał się pan, żeby dostać licencje właśnie w Meroe? Czy to była intuicja badacza?

KG: Meroe było stolicą starożytnego Sudanu i jednym z największych miast w Afryce. Prowadził tam w latach 70. badania, wspomniany już, profesor Michałowski. Kiedy poszedł na emeryturę, stanowisko to zostało opuszczone. Potem krótko była tam misja niemiecka. Dla mnie zaraz po studiach Meroe było zbyt skomplikowanym stanowiskiem, żeby się starać o licencję po prof. Michałowskim. Wyjechałem do Kanady i pracowałem na innych stanowiskach w Afryce, m.in. w Mambuko koło starej Dongoli. Potem jednak stwierdziłem, że bardzo mnie ciągnie do Sudanu. Ponieważ Meroe było stolicą, Sudańczycy mieli dużo zastrzeżeń. To tak jakby ktoś

chciał nagle prowadzić wykopaliska w Gnieźnie czy w Krakowie, jakby chciał naruszyć jakiś symbol. No, ale udało się, wspólnie z moim kolegą z Calgary, zająłem się tylko moim ukochanym Meroe. Mam licencję na samo miasto, nie na piramidy. Egipt już jest znany, a Sudan jest ciągle nie odkryty, mimo, że są tam podobne obiekty. Dla Polaka Sudan nie jest obcy, Chartum i Mahdiego znamy poprzez Sienkiewicza.

JSG: Jak pan odbiera Sudan z punktu widzenia „W pustyni i w puszczy”?

KG: Gdy w latach 70. zacząłem pracować w Sudanie, jeszcze raz przeczytałem książkę, już pod innym kątem. Zobaczyłem, gdzie są te pustynie i szlaki, na których zostali porwani Staś i Nel, którędy uciekali. Mogłem to sobie wówczas wyobrazić. Poznałem też rodzinę Mahdich, to jest nadal panująca rodzina. Przed zamachem stanu w 1989 r. Mahdi był premierem Sudanu. Sienkiewicz świetnie był przygotowany, znał realia. Poznał Egipt i Afrykę. W części powieść składa się z faktów, fabuła jest bardzo prawdopodobna. Rzeczywiście było wówczas powstanie Mahdystów. Nie wiem, czy rzeczywiście jakiś Polak pracował przy budowie Kanału Sueskiego, ale nie jest to wykluczone. Jedynie ucieczka przez południowy Sudan, była pewnie uzupełniona przez fantazję Sienkiewicza, gdyż były to tereny wówczas niezbadane. Pojechałem tam, mimo toczącej się wojny domowej. I zachorowałem na malarię. Tak więc zarówno dla Polaków, jak i dla Anglików, którzy mają swój mit generała Gordona, Sudan nie jest egzotycznym krajem, jest to jakaś część naszego dziedzictwa kulturowego. Czuję więc się w tym Sudanie tak trochę „po swojemu”.

Krzysztof Grzymski podczas wykopalisk w Sudanie, fot. arch. K. Grzymskiego.

JSG: Ale na co dzień pracuje pan z prostymi Sudańczykami, a nie np. z rodziną Mahdich.

KG: Prawdę powiedziawszy, dużo ciekawsze jest dla mnie pracowanie w terenie, z ludźmi na wsi, niż z elitami rządzącymi. Archeologia ma to do siebie, że z jednej strony ma się kontakt z elitami władzy, z honorowymi gośćmi, z bogactwem, a z drugiej strony archeolog idzie w pole i ma do czynienia z największą biedą. Na tych zapadłych wsiach przyjeżdżają do mnie Nomadzi z pustyni i proszą o pracę. Kiedyś, podczas okresu suszy i głodu, miałem w obozie mnóstwo uciekinierów, ludzi, którzy potracili wszystko i błagali o jakąkolwiek pracę, aby przeżyć. Przecież oprócz specjalistycznej pracy archeologicznej, gdzie trzeba umiejętnie obchodzić się z eksponatami, dużo jest zwyczajnej pracy, która nie wymaga wiedzy – przenoszenie piachu, kopanie łopatą. Gdybym mógł, założyłbym organizację charytatywną, aby pomóc tym wszystkim biednym, prostym, a przy tym serdecznym ludziom.

JSG: Pamiętam z pamiętników Michała Tyszkiewicza, jedynego Polaka, który w XIX

wieku pod swym własnym nazwiskiem prowadził prace archeologiczne w Egipcie, że nie było wówczas żadnego problemu, aby wywieźć starożytne zabytki. Gdy hrabia Michał rozmawiał z rządzącym wówczas Mohammedem Saidem Baszą, usłyszał, że może sobie wywieźć mumii ile chce. Nie przywiązywano więc wagi do wartości historycznej tych obiektów, traktowano je jedynie, jako towar, który można spieniężyć. Jak w tej chwili Sudańczycy podchodzą do wywozu znalezionych na ich terenie cennych starożytnych pamiątek?

KG: Z Egiptu, poza wyjątkowymi sytuacjami, nie można już wywozić zabytków. Natomiast Sudan jeszcze na to pozwala. Dlatego Polska w latach 60. dostała zabytki z Farah. Zdarzają się też wyjątkowe sytuacje. Prof. Michałowski zdobył zabytki dla Polski z Egiptu dzięki temu, że Egipcjanie budowali tamę w Asuanie i zatapiali duży teren. Potem to samo się działo w Sudanie, Sudan postanowił zbudować tamę na czwartej katarakcie i wobec tego Sudańczycy zaprosili misje z całego świata do udziału w ratowaniu zabytków z terenu, który miał być zatopiony i dawai możliwość wywozu znalezisk.

JSG: Wspominał pan wielokrotnie polskich archeologów. Czy rzeczywiście Polska jest w czołówce światowej w tej dziedzinie?

KG: Z wielu dziedzin naukowych, jest to jedna z dyscyplin, gdzie Polacy naprawdę mają światową pozycję, obok Stanów Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii, Niemców i Japonii. Przecież to, co osiągnąłem w Kanadzie, jest konsekwencją bardzo wysokiego poziomu na polskim uniwersytecie. Z jednej strony jest to dziedzina, która nie jest konieczna do codziennego życia, ale z drugiej strony przekonuje się coraz bardziej, że ma ona kolosalny wpływ na nasze życie. Dostarcza argumentów historycznych, potrzebnych do usprawiedliwienia pozycji w świecie. Czy to będzie Bliski Wschód, czy Polska. Niemcy twierdzą, że mają prawo do ziem polskich bo tam żyły narody germańskie, a Polacy, że na tych terenach była kultura łużycka, Biskupin i żyli prasłowianie. Argumenty archeologiczne są często argumentami używanymi w walkach politycznych. A zbieranie historycznych obiektów pochodzących z wykopalisk i wystawianie ich, przyciąga tłumy. Czasami sam się zastanawiam, co powoduje, aż taką fascynację. Dla Polaków starożytność jest bliska kulturowo, to też jeden z powodów tak wielkich osiągnięć w dziedzinie archeologii.

Śledząc historię wstecz od Polski chrześcijańskiej, przez początki chrześcijaństwa, Rzym, do Grecji, widzimy, że i my możemy się doszukać korzeni cywilizacyjnych w Egipcie. Grecy mówili, że swoją mądrość brali od kapłanów egipskich. A druga droga – to Biblia i chrześcijaństwo, gdyż w Biblii często pojawiają się Egipcjanie i historie egipskie, Mojżesz, Józef, wyprowadzenie Żydów z Egiptu, a potem Matka Boska z dzieciątkiem i Józefem, szukająca schronienia w Egipcie. Starożytny Egipt funkcjonuje więc w świadomości Polaka zarówno poprzez źródła kulturowe, jak i religię od pokoleń. Już w staropolszczyźnie jeżdżono i opisywano liczne podróże do Egiptu, np. Krzysztof Radziwiłł „Sierotka" zostawił diariusz z podróży do Ziemi Świętej. To są tylko przykłady. Archeologia jest żywym dowodem na to, skąd wywodzą się nasze korzenie cywilizacyjne.

Krzysztof Grzymski podczas wykopalisk w Sudanie, fot. arch. K. Grzymskiego.

JSG: Czy wobec tego, skoro my Polacy, silnie tkwimy mentalnie i kulturowo w źródłach cywilizacji europejskiej, Kanada, jako młody kraj emigrantów, którzy przywieźli na ten kontynent swoje kultury, często bez korzeni chrześcijańsko-

europejskich, jest mniej zainteresowana odkryciami archeologicznymi na świecie niż Polska?

KG: Do lat 60. rzeczywiście Kanada nie była zainteresowana tym, co się działo na zewnątrz. Ludzie zajmowali się głównie wypracowaniem sobie tutaj egzystencji, zarobieniem pieniędzy. Owszem robiono badania, ale dotyczyły one historii Indian, czyli zajmowano się tzw, własnym podwórkiem. Dopiero pod koniec lat 60. rozwinęła się edukacja, powstało dużo nowych uniwersytetów w całej Kanadzie. Wcześniej tylko jednostki pracowały w stacjach archeologicznych, głównie z Amerykanami i z Brytyjczykami (jak twórca ROM – Charles T. Currelly). Pod koniec lat 60. Kanada usamodzielniła się pod względem badań archeologicznych do tego stopnia, że w 1984 r. założyliśmy Instytut w Kairze. W tej chwili mamy kilka stałych misji na świecie, ale nie jest to działanie na taką skalę, jak w Polsce. Polacy są także aktywni na Cyprze, w kiedyś byli w Syrii, zanim wybuchła wojna. Byli też w Iraku, jak zaczęły się na tym terenie działania wojenne, polscy archeolodzy (np. Marek Lemiesz z Poznania) weszli w skład stacjonującego tam wojska, aby ratować zabytki.

Natomiast Kanadyjczycy są aktywni, ale na mniejszą skalę. Jedyną przewagą Kanady nad Polską, jest język. Ludzie tu mówią albo po angielsku, albo po francusku, więc gdy nasze odkrycia są gdzieś ogłoszone, to często są podchwytywane przez światowe agencje. Po moich pierwszych odkryciach w Meroe, gdzie mój kolega z Polski, geofizyk Tomek Herbich, za pomocą tzw. magnetometru porównywał różnice fal magnetycznych i określił położenie budynków pod ziemią, udzieliłem w Kanadzie szereg wywiadów na ten temat, zarówno w prasie, jak i w telewizji. I zaraz zgłosiło się do mnie National Geographic, BBC chciało nakręcić film itd.

JSG: Co Pan sądzi o placówce, z którą jest Pan związany od lat, czyli o Royal Ontario Museum w Toronto.

Krzysztof Grzymski w magazynie Royal Ontario Museum, fot. J. Sokołowska-Gwizdka.

KG: ROM było muzeum najważniejszym i najbogatszym w Kanadzie, ale pod względem zbiorów w jakimś sensie trochę parafialne, bo otwarte tylko na Kanadę i północną Amerykę. A moim celem był kontakt ze światem. W połowie lat 90. na jednej z konferencji Christiana Ziegler, główny kurator egiptologii w Luwrze zapytała, czy byłbym zainteresowany współpracą wraz z Doroteą Arnold z Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku, przy organizowaniu wystawy milenijnej „Sztuka egipska w okresie piramid". Ja oczywiście chętnie się zgodziłem. Chciałem też, aby wystawę przenieść potem do Toronto. Dużym problemem okazało się przekonanie dyrekcji o celowości tak odpowiedzialnej wystawy. Jednak wystawa okazała się być największym sukcesem, w ogóle w dziejach Muzeum. Przyszło 340 tysięcy osób, na wystawę, a do Muzeum ok. 400 tysięcy osób. Mieliśmy wielki sukces publiczny, frekwencyjny. Muzeum miało też duży zysk finansowy. „Egipt w okresie piramid" był wystawą unikalną, zawierającą eksponaty z 30-tu muzeów na świecie, z

okresu budowy piramid, czyli tzw. okresu Starego Państwa (2000-503 p.n.e.).

Wydawało mi się, ze po tak spektakularnej wystawie, będę mógł trochę odpocząć i zająć się pracą naukową. Ale nowy dyrektor, który poprzednio był redaktorem naczelnym „Glob and Mail”, zawołał mnie i mówi – no Krzysztof, musimy szybko zrobić następna egipską wystawę. Był to dla mnie komplement, aczkolwiek pomysł ten zmienił moje plany. Ponieważ wiedziałem, że Muzeum nie ma możliwości zorganizowania wystawy od podstaw, zacząłem szukać wystawy gotowej, którą można byłoby przewieźć do Toronto. Niewątpliwie najlepszą była wystawa „Wieczny Egipt”, zorganizowana w USA, zawierająca 144 wybrane w świadomy sposób obiekty z British Museum w Londynie. Po długich negocjacjach udało się ją zaprezentować w Toronto.

Krzysztof Grzymski w magazynie Royal Ontario Museum, fot. J. Sokołowska-Gwizdka.

JSG: Zbiory sztuki egipskiej w British Museum są starsze niż w Luwrze, mimo, że za czasów Napoleona nastąpiła wielka fascynacja Egiptem.

KG: Gdy tworzyło się muzeum w Londynie, Luwr był ciągle pałacem królewskim.

British Museum zostało założone w już 1753 roku. Zbiory więc w jakiś sposób stanowią świadectwo historii zbieractwa. Gdy Anglicy, za czasów Napoleona, pokonali wojska francuskie, w ramach traktatu pokojowego do Wlk. Brytanii przyjechały też zabytki egipskie. Dlatego słynny kamień z Rozetty z napisami w trzech językach, w trzech pismach, jest w Londynie. Później zwycięskie mocarstwa otworzyły w Egipcie swoje konsulaty, a konsulowie zaczęli masowo zatrudniać ludzi i odkopywać coraz to nowe miejsca. Skarby starożytności trafiały do muzeów lub do sprzedaży. Często traktowano je wyłącznie jak towar, który posiada jedynie wartość rynkową. Niewiele ludzi wówczas przywiązywało wagę do tego, co dziś nazywamy dziedzictwem kulturowym.

JSG: Czy zainteresowanie Egiptem było modą, do której co jakiś czas wracano?

KG: Już w XVIII wieku interesowano się Egiptem w sensie kolekcjonerstwa. Ale dopiero Napoleon i jego ekspedycja do Egiptu w 1796 roku, przyniosła prawdziwą fascynację tą zapomnianą egipską cywilizacją. Uczeni Napoleona wydali dużo książek o Egipcie i to była pierwsza fala tzw, egiptomanii. Łączyła się ona ze stylem w sztuce – *empire* (pocz. XIX w.) z przeważającymi elementami egipskimi w sztuce zdobniczej. Druga taka faza nastąpiła w końcu XIX wieku, za królowej Wiktorii i miała związek z odkryciami w Mezopotamii, kiedy zaczęto szukać biblijnych śladów. A trzecia faza egiptomanii przyszła w latach 20. XX w. po odkryciu grobu Tutenchamona przez Cartera. Wtedy zapanowało w Europie *art deco*, który to styl również czerpał motywy ze sztuki egipskiej.

JSG: Skoro Egipt jest tak przebadany, czy są jakieś tajemnice, które mogą stać się wyzwaniem dla młodych archeologów, których tak samo, jak kiedyś pana, pociągać będzie pasja przygody?

KG: Oczywiście, że ciągle nie wszystko wiemy o starożytności. Mamy np. w tej chwili 1500 tekstów pisanych w języku meroickim. Wiemy, że było to pismo alfabetyczne, zawierające 24 znaki. Są one odszyfrowane, znamy ich wartość fonetyczną. Możemy

odczytać więc te teksty, ale nie możemy zrozumieć, co się w nich mieści i tu mamy wielką tajemnicę. Gdyby udało się znaleźć kiedyś tekst dwujęzyczny, wtedy można byłoby je porównać.

JSG: Skoro pan obcuje w swojej pracy na co dzień ze śladami ludzkich osiedli, świątyń, dotyka pan przedmiotów codziennego użytku, widział pan niejedna mumię, czy poprzez te strzępy historii, skorupy, kamienie zasypane prochem czasu, wygląda starożytny, zwykły człowiek? Kim on był, co lubił, o czym marzył, czego się bał człowiek sprzed 4 tysięcy lat?

KG: Ci dalecy w czasie i przestrzeni ludzie właściwie byli bardzo podobni do nas. Gdy czytamy egipskie teksty, to problemy starożytnego człowieka w sumie niewiele się różniły od naszych. Np. w kolonii robotników budujących groby królewskie w Tebach, znaleziono różne papirusy. Jeden z nich, to lista nieobecnych w pracy, wraz z powodami, dla których robotnicy nie stawili się. „Kłopoty rodzinne – 12 przypadków, przepity – 26 przypadków". Jakże nam to jest bliskie. To jest taka nasza wspólnota z człowiekiem z innej cywilizacji, innego regionu, z naszym praprzodkiem.

JSG: Ma pan fascynujący zawód, słuchałam z dużym zainteresowaniem. Nasunęło mi się szereg pytań, na temat pochodzenia człowieka i tego co odziedziczyliśmy po tych, którzy żyli przed nami wiele tysięcy lat temu. Bardzo panu dziękuje za rozmowę i życzę, aby pana zawód i życiowa pasja zawsze tak szły w parze.

Krzysztof Grzymski *urodzony w 1951 roku w Kaliszu, ukończył II Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki uzyskując maturę w 1969 roku. Już w młodości uczestniczył w pracach wykopaliskowych prowadzonych w Kaliszu i w okolicach pod kierunkiem prof. Krzysztofa Baranowskiego. Te zainteresowania zawiodły go na studia w Wydziale Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Stał się jednym z najzdolniejszych wychowanków profesora Kazimierza Michałowskiego, który skierował go na studia doktoranckie na Uniwersytecie w Calgary. W 1981 roku Krzysztof Grzymski podejmuje decyzję, aby pozostać w Kanadzie i oddać się pracy naukowej. Trzy lata później opuszcza Uniwersytet w Calgary i przenosi się do Toronto, gdzie w Royal Ontario Museum obejmuje funkcję kustosza Działu Cywilizacji Bliskiego Wschodu i Azji. Placówka ta stanowi wówczas*

część uniwersytetu, gdzie młody archeolog uzyskuje profesurę, prowadząc studia doktoranckie i magisterskie z zakresu archeologii Starożytnego Egiptu i Nubii. Jest autorem wielu wypraw i rozpraw naukowych i światowym autorytetem w dziedzinie prahistorii Nubii. Prowadził badania archeologiczne w Kanadzie, Aleksandrii, ale najczęściej pojawiał się w Sudanie, w okolicach Dongoli, gdzie co roku przez trzy miesiące pracował spełniając swe dziecięce marzenia, a światowe wydawnictwa poświęcone odkryciom archeologicznym publikowały jego artykuły. Wystawą swego życia nazywa Krzysztof Grzymski monumentalną ekspozycję milenijną w Paryżu, którą wspólnie z Christianą Ziegler z Muzeum w Luwrze oraz Doroteą Arnold z Metropolitan Museum of Art, zorganizował w Nowym Jorku. „Sztuka egipska w czasach piramid" skupiła ponad trzysta eksponatów z 30 muzeów świata. Wystawę eksponowano w Grand Palaise, gdzie obejrzano ją ponad 300 tysięcy osób. Jeszcze większą publiczność – pół miliona ludzi – zgromadziła w Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku. Wystawa była też pokazywana w Toronto. W 2004 roku temat egipski miał swoją kontynuacje, również w Toronto.

Oprócz badań archeologicznych Krzysztof Grzymski pełnił funkcję Head, Department of World Cultures w Royal Ontario Museum, jest również głównym kustoszem Egiptu i Nubii w ROM, profesorem archeologii Egiptu i Nubii na Uniwersytecie Torontońskim, wiceprezydentem Canadian Institute in Egypt oraz sekretarzem komitetu egiptologicznego Światowej Rady Muzeów (ICOM – International Council of Museums) i szefem komitetu w UNESCO.